

Czy wolność twórcza Krzysztofa Mieszkowskiego polega na wolności „nietworzenia”? – dziwi się dyrektor Wydziału Kultury

„Notatnik Teatralny” nie zapisze się sam



Z Jarosławem Brodą, dyrektorem Wydziału Kultury wrocławskiego UM, rozmawia Jacek Antczak

Panie Dyrektorze, ponoć znany jest Pan z radykalnych prawniczych poglądów i nie lubi artystów, którzy mają inne?

Pierwsze słysz, że nie lubię artystów. Zresztą w mojej pracy nie ma znaczenia, kogo lubię, a kogo nie. A jeśli chodzi o pana Krzysztofa Mieszkowskiego, który tak twierdzi, to jest to zupełnie chybiona linia dyskursu, gdyż naprawdę nie wiem, jakie on ma poglądy. Ale z jego ust padły mocne słowa o ograniczeniu przez Wydział Kultury wolności twórczej, nie tylko przy okazji „Notatnika”, ale także w przypadku dyrektorki Teatru Współczesnego Krystyny Meissner. Może w twórczości artystycznej megalomania się przydaje, ale jest niewystarczająca. Jeśli pan Mieszkowski próbuje sprawę „Notatnika Teatralnego” przenieść na grunt polityczny, to jestem bezradny, ponieważ niebezpiecznie zbliżamy się do rejonów zarezerwowanych dla medycyny. Przy okazji w zupełnie nieuprawniony sposób próbuje się

przyklejać do pani Krystyny Meissner, która w przeciwieństwie do niego jest wybitną artystką. To są zupełnie inne sprawy.

Na razie miasto zajęło się „Notatnikiem Teatralnym” i przez Miejską Bibliotekę zwolniło z pracy Krzysztofa Mieszkowskiego i jego współpracowników. Dlaczego?

Pani Sadocha, sekretarz redakcji „Notatnika”, stwierdziła, że miasto uznało, iż wydawanie tego pisma się nie opłaca. To nieprawda. Dyrektor Andrzej Ociepa w budżecie na przyszły rok ma znacznie mniej środków i zawiesił wydawanie czasopisma, gdyż uznał, że działalność redakcji jest przejawem dezyntwoltury. Natomiast redaktor naczelny „Notatnika”, który próbuje sobie wybrać mnie na głównego oponenta, ma pod kilkoma względami pecha. Jeśli chodzi o stosunek do wolności, w tym wolności twórczej, to niczego mnie uczyć nie musi, a ja nie muszę niczego udowadniać. Po pierwsze stoi za mną mój życiorys, a po drugie fakty. Proponuję, żeby znalazł we Wrocławiu choćby jednego artystę, który powie, że w jakikolwiek sposób w czasie ośmiu lat na tym stanowisku usiłowałem wpłynąć na jego twórczość. Myślę, że takiego nie znajdzie. Wprost przeciwnie – uważam, że jednym z głównych zadań samorządów w tej sferze jest pilnowanie wolności.

Ale artyście przebranemu za Lenina nie pozwolił Pan stać w centrum Wrocławia.

Bo wolność ma swoje ograniczenia, nie można na przykład naruszać

konstytucji, jak było w tamtym przypadku. Na marginesie ta sprawa zakończyła się bardzo dobrze, bo Lenin zamieniający się w krasnoludka okazał się jednym z lepszych happeningów, jakie widzieliśmy we Wrocławiu. W przypadku „Notatnika” ktoś swoją nieporadność, indolencję, a może i lenistwo, usiłuje zasłaniać tarczą wolności twórczej. Na taką wolność rzeczywiście zgody być nie powinno.

Nieporadność, lenistwo?

Pan Mieszkowski, wybierając mnie na interlokutora, ma jeszcze jednego pecha – mam dłuższy staż wydawniczy niż on i znakomicie się orientuję, że opłacany regularnie czterosobowo zespół z zapewnionymi środkami na druk jest w stanie wydać bez problemu cztery grube książki rocznie. Potrójne numerowanie, żeby się numery zgadzały, to przecież kabaret. Wiem też, że monograficzne numery robi długó i mozolnie, ale nikt mnie nie przekona, że redakcja nie jest w stanie pracować nad czterema, a może i sześcioma numerami jednocześnie, tak by pismo ukazywało regularnie.

Nie warto było o tym porozmawiać z zespołem, przed podjęciem decyzji o zawieszeniu pisma?

Z tego, co wiem, to taka ostra rozmowa z dyrektorem Ociepą odbyła się osiem miesięcy temu, kiedy w ogóle nie się nie ukazywało. Dopiero potem zdingowana redakcja wydała kolejne dwa podwójne numery. Powtórzę raz jeszcze: nie jest naszą intencją likwidacja „Notatnika”. Zdajemy sobie także doskonale sprawę

z dorobku czasopisma. Ale z faktu, że ktoś dostał Nagrodę Wrocławia nie wynika, że potem może robić co chce, albo raczej „nie robić”.

Widzę u Pana na biurku ostatnie numery „Notatnika”, jak Pan je ocenia?

To nie ma żadnego znaczenia, nie tu przebiega linia sporu. Prywatnie może się jakiś tekst podobać lub nie, ale to nie jest moja rola. Gdyby prezydent Wrocławia chciał mieć recenzenta, to stworzyłby stanowisko Miejskiego Recenzenta, który chodziłby do teatru czy na wystawy i je oceniał, ale o takiej propozycji nie słyszałem. Wydział Kultury nie jest ośrodkiem władzy, tylko miejscem służby publicznej. Od przechodzenia do historii są artyści, a my staramy się im w tym pomagać.

A może było tak, że w czasach szukanja oszczędności miasto znalazło pismo o niezłym budżecie i pomyślało, że jeśli zniknie z rynku, to ani wielkiej szkody, ani protestów nie będzie, w końcu to tylko kultura.

Problem nie polega na tym, że „Notatnik” ma dużo pieniędzy w budżecie, tylko że z tego niewiele wynika. Tu dochodzimy do problemu podnoszonego na kongresie kultury. Dla mnie jest oczywiste, że i państwo, i samorządy nie mogą wycofać się z finansowania kultury, że nie może być całkiem wolnego rynku, ponieważ kultura zostanie pochłonięta przez kicz. Natomiast na porządku dziennym – i tu „Notatnik” jest dobrym przykładem – jest sprawa odpowiedzialności za publiczne pie-

niądze ludzi, którym powierzono instytucje i przedsięwzięcia kulturalne. A w przypadku pana Mieszkowskiego mamy do czynienia z poglądem, że wolność artystyczna powinna obejmować również ten zakres. To jest taka wolność do wstawania lub bardziej niewstawania z łóżka. A jeśli ktoś twierdzi, że bliska jest mu lewicowa, społeczna wrażliwość, to tym bardziej powinien pieczołowicie dbać o grosz publiczny, który w przypadku „Notatnika” pochodził z podatków mieszkańców Wrocławia.

Wspomniał Pan o kongresie kultury. Tam także mówiono o wrocławskim piśmie.

Też byłem w Krakowie i nie zauważyłem, podobnie jak 2000 innych uczestników kongresu, by sprawa „Notatnika Teatralnego” zdominowała obrady. I nie jest prawdą, jak twierdzi pan Mieszkowski, że Krzysztof Penderecki rozdierał szaty nad losem pisma. Były dwie krótkie wypowiedzi, najpierw reżysera Michała Zadary o decyzji wydawcy, a potem Agnieszki Holland, która poinformowała o chęci zmiany tej decyzji, bo tak zrozumią aktywność ministerstwa kultury. Być może decyzja dyrektora biblioteki spowoduje zmianę wydawcy. Nie jest więc tak źle, jak przedstawia to pan dyrektor Mieszkowski. Prawdopodobnie nie traci pracy, tylko po prostu zmienia pracodawcę. Wydaje mi się niezły na przykład pomysł, by czasopismo wydawał Teatr Polski, którego redaktorem naczelny „Notatnika” również jest szefem. Będzie wtedy już całkiem jak Osterwa.